Nr. 21. Lwów 24 Maja 1885. Rok II.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 zlr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

NAUKA
na uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

Każdy dzień, każdą chwilę życia naszego powinniśmy poświęcać czci Trójcy Przenajśw. — Pomimo to Kościół św. ustanowił osobną uroczystość Trójcy Przenajśw. chcąc nam przez to dać sposobność, byśmy dobrze rozważyli dobrodziejstwa, jakie od Trójcy Przenajśw. odbieramy i abyśmy stąd pobudzili się do miłowania tej Przenajśw. Trójcy. Bardzo słusznie obchodzi Kościół św. tę uroczystość w Niedzielę pierwszą po Zielonych Świątkach, a więc gdy się już skończyły te uroczystości i święte czasy, które są ustanowione ku uczczeniu dzieła odkupienia i poświęcenia naszego, gdy już minęły Adwent, Boże narodzenie, Wielki Post, święto Zmartwychwstania Pańskiego, święto zesłania Ducha św.; bo uroczystość Trójcy św. stawia nam jeszcze raz przed oczy tę miłość ku nam Ojca i Syna i Ducha św., którą w tamte uroczystości i święte czasy rozważaliśmy i dlatego jest stósownem ich szeregu zamknięciem. Święto Trójcy Przenajśw. jest świętem drugiej klasy t. j. nie obchodzi się w kościele z największą uroczystością tak jak n. p. Boże Narodzenie, Wielkanoc i t. d., lecz z mniejszą uroczystością, a to na wyrażenie, że nie jesteśmy w stanie oddać Trójcy Przenajśw. czci takiej, jaka się Jej należy.

Tajemnica Trójcy Przenajśw. jest dla naszego rozumu niezgłębioną, niepojętą. I nic w tem dziwnego, że Boga pojąć nie możem. — Opowiadają, że św. Augustyn chodził pewnego razu nad brzegiem morza i myślał o tajemnicy Trójcy Przenajśw. chcąc tę tajemnicę zgłębić i pojąć. W tem ujrzał chłopca małego bardzo pięknego, który nad brzegiem morza zrobił dołek w ziemi i łyżką przelewał wodę z morza w ten dołek. „Cóż ty robisz, dziecię“? zapytał św. Augustyn. „Ja chcę całe morze przelać w ten dołek“, odrzekło dziecię. Św. Augustyn uśmiechnął się na to i rzekł: „tego nie zrobisz, dziecię, bo morze jest wielkie, a dołek jest mały“. Lecz dziecię okazując się być aniołem w postaci dziecięcia rzekło: „a jakże ty chcesz rozumem twoim objąć Boga, kiedy Bóg jest wielki, a tyś jego stworzeniem?!“ Ale choć tej tajemnicy Trójcy Przenajśw. nie jesteśmy w stanie pojąć, wierzmy w nią sercem prostem, bo ją Bóg objawił. Dziękujmy Bogu, że nam Bóg dał choć w części wglądnąć w swoję istotę, objawiając nam tę tajemnicę, — a żyjmy tak, byśmy zasłużyli w niebie na Trójcę Przenajśw. patrzeć i Jej tajemnicę poznać według tych słów św. Pawła: *teraz widzimy przez żwierciadło, przez podobieństwo, lecz w on czas twarzą w twarz. Teraz znam po części, lecz w on czas poznam, jakom i poznany jest.* A osobliwie niech nam tajemnica Trójcy Przenajśw. będzie bodźcem do miłości bliźniego: jako Ojciec i Syn i Duch św. są *jedno* istotą, tak my ludzie, tej Trójcy Przenajśw. stworzenia i przybrane dzieci, a więc między sobą bracia, bądźmy *jedno* miłością, bądźmy *jedno* sercem!...

Ks. R. F. z Tarnowca.

Święci Cyryl i Metody.

(Dalszy ciąg).

Po przyjęciu wiary świętej przez Chazarów, zaczęły i inne narody słowiańskie czuć potrzebę Chrystusowej nauki. A narodów tych było dosyć, którzy, zajmując wielki szmat ziemi od Dniepra aż po Elbę z jednej strony, z drugiej od morza Bałtyckiego aż po Adryatyckie morze, tworzyli już kilka oddzielnych państw, mających swoich Władzców. Sąsiadujący z temi krajami Niemcy rozsyłali tam swoich misyonarzy do nawracania ludów, ale cóż skoro ci misyonarze mówili tylko po niemiecku lub po łacinie, więc nikt ich rozumieć nie mógł. Dlatego też książe Raścisław czyli Rastic, panujący wówczas w królestwie Wielkiej Morawy (toż samo co dzisiejsza Morawia) udał się do cesarza carogrodzkiego Michała z prośbą o przysłanie do jego kraju misyonarzy kapłanów, którzyby język jego ludu znali i nim mogli przemawiać. Cesarz przypomniawszy sobie o św. Cyrylu i Metodym i wiedząc, że oni święte księgi na język słowiański przekładają — wysłał ich w te strony. Było to w r. 863 po narodzeniu Chrystusa, gdy obaj bracia udając się do Morawy, po drodze wstąpili do Bulgaryi krainy również słowiańskiej, gdzie również wiarę świętą opowiadali i króla ich Borysa do nauki Pana Jezusa zjednali. Przybywszy do Morawy ochrzcili najprzód Króla Raścisława z całą rodziną, a za przykładem jego poszedł dwór cały, za dworem zaś i lud zaczął się do chrztu garnąć. Święci apostołowie widząc jaki pożytek płynie dla chwały Bożej, gdy przemawiają do ludu w jego zrozumiałym języku, wprowadzili język słowiański do świętych obrządków i przełożyli wynalezionem przez siebie pismem różne modlitwy przy mszy świętej potrzebne.

Robota taka nie podobała się duchownym Niemców, którzy również chcieli nawracać Morawian i inne ludy słowiańskie, sąsiadujące z nimi, a często nawet, przyzwawszy na pomoc książąt niemieckich krajów, szli z wojskiem opowiadać ewangelię św. i ogniem a mieczem przymuszali do przyjęcia wiary św. Cóż tedy robią? Oto oskarżają przed Ojcem Św. w Rzymie misyonarzy Cyryla i Metodego, że ci na Morawie nietylko że rozszerzają fałszywą naukę Jezusa Chrystusa, ale że gwałcą zwyczaj Kościoła, bo mszę św. odprawiają w języku barbarzyńskim i dzikim.

W Rzymie wówczas był papieżem Mikołaj I zwany Wielkim, który nie domyślając się podstępu, a dbały o czystość wiary, zapragnął widzieć obu braci apostołów opowiadających wiarę na Morawach, których sława już doszła do Rzymu. Napisał tedy do nich, aby się stawili w Rzymie, a Święci posłuszni temu wezwaniu ruszyli w drogę. Tymczasem papież Mikołaj umarł, a na stolicę świętą wstąpił Addryan II, który aby uczcić świętych apostołów naszych, sam w otoczeniu całego duchowieństwa i mnogości ludu wyszedł na ich spotkanie daleko za miasto, Święci bowiem wieźli z sobą relikwie św. Klemensa papieża, które to św. Cyryl odszukał dawniej w Krymie. Papież Adryan przyjął apostołów bardzo łaskawie umieściwszy relikwie w kościele zbudowanym na wzgórzu Celiusza w tem samem miejscu, gdzie dawniej stał dom rodziny św. Klemensa. Następnie w obec zwołanego soboru biskupów, wysłuchał świętych misyonarzy, dlaczego naukę św. i mszę odprawiają na Morawach po sławiańsku. Św. Cyryl odpowiedział na to jak było, dodawszy w końcu, że gdy Duch św. zstąpiwszy na apostołów w Jerozolimie, nauczył ich mówić wszystkiemi językami, aby wszelki lud i wszelki duch mógł chwalić Najwyższego, wtedy wszyscy biskupi i sam papież nie tylko żadnej winy w apostołach nie znaleźli, ale sławili ich mądrość i troskliwość o rozszerzanie prawdziwej nauki.

JÓZEF BIEGAS.

przez St. Mi.

Dzień był prześliczny, majowy. Pola jaśniały zielonością, skowronek wzbiwszy się w obłoki, głośną pieśnią wabił do pracy, we wsi Kłuszyn dziwny panował ruch i gwar.

Wytaczano wozy, ładowano je produktami wiejskiemi, uwijali się parobcy i gospodarze.

— A to skaranie boże, mówiła Jagna Biegas, z temi jarmarkami.

— Co ty tam wiesz, odparł jej mąż, Józef Biegas. Przecież w domu za piecem siedzieć nie będę. Albo to ja borsuk, żebym żył własną tłustością.

— Mój Józku kochany, nie gniewaj się, jednak ci prawdę powiem. Nie masz przecie nic do sprzedania, a na takim jarmarku zawsze pęknie parę dudków. Spotkasz się to z tym to z owym, zaraz do szynku. Po co? Na co?

— Gadaj, gadaj, możesz gadać wiele ci się podoba, dodał mąż oburzony.

Jagna, kobieta uczciwa, kochająca męża, umilkła, wszakże odjazd męża wielce ją zaniepokoił. W domu roboty po uszy, trzebaby się zabrać do koszenia siana, do sadzenia rozsady w ogrodzie, płot już się przewrócił, na strzesze brakło kilka snopków, a tymczasem gospodarz niebaczny na wszystko, wybierał się na jarmark.

Józek zaprzągł konie, z komory dobył kilkanaście reńskich oszczędności, wziął parobka i pojechali.

W Klimentowie już cały rynek roił się przybyłymi. Harcowali na koniach końscy handlarze, czapnicy przywoływali przechodzących, jakiś zwinny izraelita częstował śnitami i butami, tu sprzedawano świeże obważanki, tam znowu kawę i herbatę, ówdzie sprytny Wołoch podsuwał cukierki i smakołyki.

Józek z rękami w kieszeni przechadzał się powoli, oglądając coby tu kupić dla zrzędnej Jagny. Kupił wreszcie chustkę, gdy nagle zjawia się wysoki mężczyzna, gajowy z Podbiela i zaprasza go na szklankę miodu.

Józek na pijatykę jak na lato. Zdał wóz i konie na opiekę parobkowi a sam poszedł do szynku. Było tu już mnóstwo znajomych, którzy ujrzawszy Biegasa, otoczyli go kołem, zapraszając na szklaneczkę herbaty z arakiem.

Bodajto ze znajomymi i przyjaciółmi. Szła kolejka wesoło. Biegas popijał, mlaszcząc językiem. Gajowy postawił drugą porcyę miodu.

Głowy poczęły się rozgrzewać.

Skutkiem tego Ojciec Św. księgi przez nich przywiezione, na znak zgody swej co do języka słowiańskiego, kazał położyć na ołtarzu nad grobem św. Piotra, a braci świętych na biskupów wyświęcił, przeznaczając ich na arcy-pasterzy do Morawy. Wtedy to młodszy z braci Konstanty przyjął imię Cyryla, a że czuł się bliskim śmierci, wstąpił do klasztoru bazyliańskiego w Rzymie jako prosty zakonnik i tam dnia 14 lutego 869 świątobliwego życia dokonał, pochowany w tej samej bazylice, gdzie relikwie św. Klemensa spoczywały.

Św. Metody opłakawszy zgon brata, powrócił w r. 869 do ziemi Morawskiej, mianowany przez Adryana II nietylko arcybiskupem tej ziemi, ale nawet legatem czyli posłem Ojca Św. do wszystkich ziem i krajów słowiańskich. Stąd też widzimy Św. Metodego pracującego nietylko na Morawie, ale i w Panonii (dzisiejszych Węgrzech) u króla Kościela i w Bułgaryi u króla Borysa, który przy chrzcie świętym imię to na imię Michała zamienił. Adryan II pisząc o posłanictwie św. Metodego do książąt Kościoła i Rościsława, zatwierdził używanie w tych krajach języka słowiańskiego w św. liturgii i nabożeństwie w tych słowach: „Jeżeliby zaś kto z nauczycieli do was przybyłych lub ich uczniów, od prawdy uszy odwracając, poważył się lekkomyślnie wprowadzać was w błąd i baśnie i ganiłby księgi w języku waszym — niech będzie wyklęty, a nadto niech będzie oddany pod sąd Kościoła, dopokąd się nie poprawi. Tacy bowiem są wilcy, a nie owce; trzeba się ich chronić.“ (c. d. n.)

Sprawy krajowe.

Zapomoga. Towarzystwo tkaczy w Kossowie otrzymało z krajowej dotacyi na podniesienie przemysłu zapomogę bezzwrotną 1.200 złr. na zakupno maglu niezbędnie potrzebnego do wykończenia tkanin, wyrabianych na nowych warsztatach ulepszonych, oraz przyrzeczenie na udzielenie pożyczki w kwocie 2.000 złr., jeżeli rozszerzy tamtejszą szkółkę krajową tkacką do 24 warsztatów.

Regulacya Raby. Spółka wodna, zawiązana na przestrzeni 15 kilometrów, od granicy starostwa myślenickiego, tj. od wsi Targoszyna aż po Gdów, wezwała i ugodziła inżyniera p. Jarmonda do przedsięwzięcia, na podstawie map katastralnych i obecnego stanu rzeczy, wyrysowania profilów podłużnych i poprzecznych i przedłożenia planów zabezpieczenia brzegów przez opaski, przekopy i odjazy (tamy). Życzyćby należało, aby do robót regulacyi Raby, któremi zajmuje się żywo i Wydział krajowy, przystąpili właściciele brzegów od Rabki aż po Targoszynę, w starostwie myślenickiem, nie mniej od Gdowa aż do Ujścia solnego, tj. w granicach starostwa bocheńskiego. W górnym i średnim biegu Raby uzyskanoby przestrzeń kilkusetmorgową, przydatną szczególnie do uprawy wikla szlachetnego, w biegu zaś dolnym Raby najlepszego gruntu ornego, szczególnie pod wsią Krzyżanowice.

Centralny komitet wyborczy dla wschodniej Galicyi ogłasza następujące dalsze kandytury:

1. p. Ottona Hausnera w okręgu wyborczym miast Sambora, Drohobycza i Stryja.
2. hr. Romana Potockiego na okręg wyborczy mniejszych posiadłości powiatów Brzeżany, Podhajce, Rohatyn.
3. p. Dawida Abrahamowicza na okręg wyborczy mniejszych posiadłości powiatów Lwów, Gródek, Jaworów.
4. p. Antoniego Tyszkowskiego na okręg wyborczy mniejszych posiadłości powiatów Przemyśl, Dobromil, Mościska.
5. Dra Byka na okręg miast Kołomyja, Śniatyn i Buczacz.
6. Ks. Jana Ozarkiewicza, gr. kat. proboszcza na okręg wyborczy mniejszych posiadłości powiatów Kołomyja, Kossów, Śniatyn.
7. Radcy dworu p. Edwarda Gniewosza na okręg wyborczy mniejszych posiadłości pow. Sanok, Brzozów, Lisko.
8. p. Tytusa Kielanowskiego na okręg wyborczy mniejszych posiadłości powiatów Brody, Kamionka.
9. hr. Tomasza Stadnickiego na okręg wyborczy mniejszych posiadłości powiatów Złoczów, Przemyślany.
10. Ks. scholastyka gr. kat. lwowskiej kapituły metro-

— Pewnie mieliście od baby przyzwoite kazanie, odezwał się jeden.

— Ba! toć to jej jedyna choroba, poczciwa z kośćmi, ale jak zacznie gderać, nie ma końca i miary.

— Cóż ona chce, żebyście zapleśnieli?

— At szkoda gadania... Pijmy lepiej.

Znowu postawiono kolejkę.

— Podobno u was ekonom się zmienia?

— Juścić, że się zmienia. Nic mię tam on nie obchodzi, niech sobie będzie i sam czart, ja pilnuję swego i dosyć.

Przybyli nowi goście.

— Biegas! Biegas! wołał barczysty włościanin. Dobrze żem cię spotkał. Bo to widzisz licho nadało, zgubiłem pieniądze w drodze, a jak na złość miałem babie kupić nową chuścinę, pożyczcie mi sześć reniów.

— Józek wydobywa woreczek i daje pieniądze.

Nieznajomy odchodzi, nie skłoniwszy nawet głową. Daje się słyszeć muzyka.

Przy kominie zasiadło trzech żydków, grają aż się dusza raduje. Oberki, krakowiaki, mazury coraz żywsze, coraz energiczniejsze. Siedzący przy stoliku przytupują wesoło i znowu poszła trzecia kolej." — To ten, to ów wyrwał się do tańca.

W szyneczku dziewcząt co nie miara, wszystkie kraśne, młode. Oberek grzmi, aż się szyby trzęsą. Nasz Biegas choć człek poważny i żonaty, nie może usiedzieć na miejscu. Pod oknem stoi smagła dziewucha, z oczkiem płomienistem, śliczna jakby kwiat w ogródku, miluchna jak fiołek lub sasanek. Zda się wabi i ruchem i okiem. Józek aż drży. Tańczyłby, tylko jakoś nie wypada, człek stateczny, gospodarz. Potarł czoło szeroką dłonią, przesunął czapkę na lewe ucho, ujął się w pasie ruchowato.

— Jankiel dajcie no jeszcze miodu, woła.

Żydek biegnie z butlą i stawia przed biesiadnikami.

— Co to za miód? Aj! Aj! On sam buzi daje!

Wieśniacy roześmiali się. Józek, kiedy nareszcie wychylił nową szklankę, zapomniał o świecie. Kraśna dziewucha jakby naumyślnie wygięła się tak zręcznie, takim szatańskim śmiała się śmiechem...

— Albo się puszczę w tany! szepce rozgorączkowany Józek. —

Powstał, ale się jeszcze powstrzymał.

— Zdrowie naszego fundatora! krzyknęli towarzysze.

Trzeba było wychylić nową szklankę. Józek spojrzał, dziewucha szczerzy białe ząbki i drepta małemi nóżkami.

*

politalnej, Michała Sięgalewicza na okręg wyborczy mniejszych posiadłości powiatów Kałusz, Dolina, Bóbrka.

Centralny komitet wyborczy dla wschodniej Galicyi ogłasza kandydaturę Dra Euzebiusza Czerkawskiego na posła z miast Tarnopol, Brzeżany.

Na przedstawione wnioski komitetów miejscowych, komitet centralny wykluczył kandydaturę Blocha, jako obcokrajowca i nienarodowego kandydata i postawił kandydaturę Dra Emila Byka na okręg miast Kołomyja, Buczacz, Śniatyn, uchwalając zarazem odezwę do wyborców, aby głosowali tak, jak kraj żąda.

Centralny komitet wyborczy dla zachodniej Galicyi zgodził się na kandydaturę Jana hr. Stadnickiego z okręgu włościańskiego Brzesko, Bochnia; Ryszarda Zawadzkiego, prezydenta sądu obwodowego w Tarnowie, z okręgu Tarnów, Dąbrowa i Leonarda Jarosza z okręgu Nowy Sącz, Nowy Targ, Grybów, Limanowa.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Pamiętajmy o paszy

IV.

Rośliny pastewne dotychczas wspomniane, podobnie jak większa część innych roślin gospodarskich, wymagają tylko jednego roku dla dostarczenia całkowitego plonu. I tak: mięszankę zbiera się w tym roku, w którym się ją sieje; koniczyna zwyczajna i szwedzka zajmują drugi rok po siewie, w którym dają główny użytek. Wprawdzie niektórzy gospodarze, wysiewając z nasieniem koniczyny zwyczajnej i nasienie traw (n. p. tymotki), pozostawiają jeszcze następny rok do zbioru t. z. koniczyny drugoletniej, lecz wtedy zbierają właściwie trawy a nie koniczynę. Wprowadzenie więc tych roślin do uprawy i pomieszczenie ich w płodozmianie roślin gospodarskich, nie przedstawia żadnych trudności.

Zupełnie inna rzecz ma się z dwoma roślinami pastewnemi, o których teraz słów parę powiedzieć zamierzamy; nie dają one użytku w jednym tylko roku, lecz przez lat parę po sobie następujących. Roślinami temi są: lucerna i esparceta. Z tego powodu nie można je wprowadzać w płodozmian z roślinami gospodarskiemi, lecz trzeba wyznaczyć im osobny kawałek pola, na któremby przez lat parę pozostać mogły. Czem lepszy jest grunt i odpowiednio dla tych roślin dobrany, tam przez dłuższe lata wydają obfite plony i na tem samem miejscu pozostać mogą. Przeciwnie, jak grunt nie po temu, prędzej przerzedza się pasza i przeorać ją potrzeba.

Lucerna wymaga gruntu głębokiego, żyznego i średnio zwięzłego, spoczywającego na podgruncie przepuszczalnym, od czego zależy trwałość tej rośliny i jej wzrost dobry. Na gruntach za sypkich dla koniczyny zwyczajnej, a naturalnie tem więcej dla koniczyny szwedzkiej, uda się lucerna doskonale, byle tylko znalazła potrzebną jej głębokość i żyzność gruntu, przepuszczalność spodniego gruntu i nie miała wody zaskórnej. U nas trwać może lucerna na tem samem miejscu 5 do 7 lat. Z tego powodu i z tego, że daje rok w rok wyborną i obfitą paszę, uważać ją trzeba jako najcenniejszą roślinę pastewną z pomiędzy wszystkich uprawianych. Mając, po jednorazowem wysiewie zapewnioną paszę wyborną na lat parę, należy wybrać najwłaściwsze dla lucerny miejsce i dołożyć wszelkich starań, byle tylko czas jej trwania przedłużyć. Starania gospodarza przed siewem lucerny polegają na dobrem wyrobieniu i należytem znawiezieniu roli. Ażeby dać lucernie dobrze wyrobioną i z wszelkich chwastów oczyszczoną rolę, najlepiej wysiewać ją po roślinach okopowych, pod które głęboko uprawiono i znawożono. Gdyby grunt po okopowych nie był w dobrej sile nawozowej np. gdyby okopowe nie były uprawiane na nawozie, lecz w drugiem albo dopiero trzeciem polu po nawozie, to trzeba nawo-

---

— Hej na odsiepkę! krzyczy Józek do muzyki. Rzuca guldena i dalejże z ową dziewuchą.

Tylko wiatr poszedł po izbie z szynkwasu.

Śliczna para. Józek wysoki, barczysty, smagły jak krakowiak, krzesze w podkówki hołubce, dziewucha leciuchno a drobniuchno zbiera nóżkami.

Wszyscy zadumieli. — Żydki rzną od ucha, przychyliwszy się brodami do instrumentów, szynkarz klaszcze w ręce z radości, a nasi tańcują bez pamięci.

— Krakowiaka! wrzeszczy Józek.

Przystanął chwilę, postawił nogę na obcasie i wielkim głosem śpiewa:

Ej dziewucho śliczna, nie drażnijże człeka,
Bo mi serce moje z piersi już ucieka.

Znowu posypały się oklaski. Tańczą, a tańczą, a Józek śpiewa jakby opętany. Nareszcie zlany potem, zadyszany, porzuca dziewuchę, która też ucieka zaraz z izby.

— Toś mi zuch! woła Walenty.

— Chłopisko niby stare, a krew ma gorącą niby młodziak, dodaje Kaziek.

— Wódki, krzyczy Józek i przekąski, ino prędko.

Po przekąsce znowu poszła pijatyka, aż nareszcie minęło południe i zbliżył się wieczór.

Niektórzy gospodarze wybierają się już do domu. Trzeba zapłacić za libacyę, Józek sięga do worka, w worku jakoś przestronno.

— Co się należy, woła na szynkarza.

— Dziesiątka, mówi Jankiel.

— Co? Co? krzyczy Józek, pobladłszy.

Szynkarz rachuje szklanki i kieliszki, gęsinę śledzie, gorzałkę, piwo, bułki i miód.

Biegas wytrzeźwiał, nie spodziewał się, że tak łatwo idą pieniądze, że za parę kieliszków, tak mu przynajmniej się zdawało, trzeba położyć dziesięć reniów. Rachuje centy i guldeny. Co do diaska! Brak dwóch reniów do całej sumy. Kredytować jakoś wstyd. Przypomina sobie jednak, że dla Jagny kupił chustkę. — Odetchnął.

— Panie arendarzu — rzecze, zbrakło mi kszynę, ale macie tu chustkę na fant, jutro przyjadę i wykupię.

— Nic nie szkodzi, to się u mnie często zdarza, odpowiada żyd, mrugając domyślnie okiem.

Józek oblał się rumieńcem wstydu. Patrzy, a siędzący śmieją się z niego jakoś szyderczo. Uderzył nogą w podłogę, że aż się zatrzęsła chałupa i wybiega na ulicę. Pod przyzbą stoi parobek i płacze. (Dok. nast.)

zić obornikiem pod lucernę, po poprzedniem głębokiem wyoraniu gruntu, chociażby puszczając pług za pługiem w tę samą bruzdę.. Podobnie jak koniczyny, sieje się i lucernę w inne zboże, a najlepiej w jare, gdyż one idą zwykle po roślinach okopowych, a wysiewane zaraz przed siewem lucerny, dają jej grunt świeży, pulchny i dobrze skruszony. Chcąc mieć dobrą lucernę, należy jęczmień lub owies siać rzadko (połowę zwykłej ilości), a gdyby na mocnym gruncie zanadto bujały, to nie wyczekiwać zbioru ziarna, lecz skosić je na paszę zieloną, byle tylko młodej lucerny zanadto nie przygłuszyły.

Na morg wysiewać 15 do 25 kgr. czyli 5 do 8 garncy; — lepiej zawsze siać więcej lucerny jak mniej, gdyż za gęste nieco stanowisko roślin jest dla plonu nieszkodliwe, a przy rzadkiem bywa plon lichy, przez wysuszenie gruntu cierpi silnie i przerzedza się szybko. Bacząc na przymioty nasienia w ogóle, powinien gospodarz przedewszystkiem zwracać uwagę na jego czystość, a głównie ażeby nie było zanieczyszczone nasieniem k a n i a n k i. Jeśli bowiem kanianka wystąpi raz pomiędzy lucerną, to nie ma innej rady, jak tylko lucernę przeorać, gdyż pożytku z niej nie będzie.

Ażeby się przed tą stratą ochronić, używać do siewu tylko dobrego i zupełnie czystego nasienia; a jak postąpić, ażeby dostać dobre i pewne nasienie, to powtarzać raz jeszcze, byłoby zapewne zbytecznem. Rozsiane nasienie lucerny należy pokryć broną tarninową. Broną tarninową nazywamy ramę drewnianą o krzyżowych poprzeczkach, którą wyplatamy tarniną w ten sposób, jak się wyplata płoty. Brona tarninowa zasuwa nasiona na 1 do $1^1/_2$ cala ($2{,}5-4^c/_m$) t.j. tak głęboko, jak potrzeba ze względu na wielkość nasienia, do kiełkowania i następnego wschodzenia roślin.

E s p a r c e t a ma u nas krótszą trwałość od lucerny, gdyż 2 — do 4—letnią. Jest ona cenną rośliną dla gruntów wapiennych i marglowatych, suchych, a szczególniej kamyczkowatych, na których uda się dobrze, byle tylko były głębokie, lub przynajmniej posiadały szczeliny, pozwalające na głębokie wejście korzenia. Uprawa gruntu powinna być taka jak dla lucerny, z równą ostrożnością przy wysiewie. Ilość nasienia na pewną przestrzeń wysiać się mającego, powinna być o wiele znaczniejsza jak lucerny. Na morg sieje się 100—180 kgr. Dosyć duże nasienie należy pokryć średnio ciężką broną (drewnianą z żelaznemi zębami).

W roku zasiewu tak lucerna jak i esparceta nie dają żadnego użytku — nie powinno się je spasać, a tem mniej skaszać. ***R. Bastgen.***

Uprawa maku.

(Dokończenie).

Jak wiadomo, warunki nieprzewidziane wielki mają wpływ na wschodzenie nasion; nie chcąc więc tracić miejsca gdyby rośliny źle wzeszły, siejemy na linii co 5 do 6 cali, a następnie przerywamy, stosując się do wyżej podanej odległości.

Przy siewie rzutowym w ziemi silnej, powinny stać rośliny o stopę oddalone, a w gruntach mniej urodzajnych zejść można do 7 cali najmniej. Zresztą siew rzadszy jest zawsze korzystniejszym, choćby dla tego, że wiatry łatwiej wywracają za gęsto stojące rośliny.

Skończony zasiew lekko się przykrywa ziemią; na większych przestrzeniach, rzutowy włóczy się odwróconą broną.

W nadreńskich gospodarstwach mak dawno wszedł w uprawę rolną, i często bywa siany w pomięszaniu z koniczyną i marchwią, — które to rośliny, po sprzęcie maku, zaczynają się silniej rozwijać i odpowiednio traktowane, dają plony wcale zadowalniające. Z pewnością sprzęt roślin uprawianych w połączeniu z makiem, byłby większym, niż gdyby one rosły same; jednak strata jest nieznaczną i hodowla opłaca się należycie. Jestto, że tak powiemy, podwójny plon, z pewnej ziemi przez praktyczność wyzyskany.

Cała praca po wzejściu zasadza się na starannem przerywaniu za gęsto stojących roślin, na czem głównie polega należyty wzrost i przyszły rodzaj. Trzeba tu przyjąć za zasadę, że lepiej aby rośliny stały za rzadko, niż za gęsto; gdyż w przeciwnym razie na dobre plony liczyć nie można. Przerywanie należy wykonywać wtedy, kiedy rośliny są jeszcze małe; gdyż spóźniona ta czynność źle wpływa na dalszy rozwój.

Zwykle pielemy dwa razy w ciągu lata i okopujemy, gdy rośliny dojdą stopowej wysokości. Przy uprawie rzędowej, pielenie jest znacznie ułatwionem, bo za radłem idzie robotnik i wyjmuje zielska rosnące tylko pomiędzy roślinami w linii; wszystkie bowiem chwasty rosnące z boku linii, niszczy ostrze obsypywacza. Z powyższego widzimy, że uprawa rzutowa nie przedstawia tych dogodności, bo oprócz pielenia trzeba rośliny, każdą z osobna okopywać.

Z b i ó r m a k ó w e k dosyć jest mozolny i wiele wymaga pracy.

Zdaje się, iż dogodniej jest uprawiać odmiany o z a m k n i ę t y c h g ł ó w k a c h, bo czekamy, dopóki wszystkie nasienniki nie dojrzeją, i całe rośliny wyrywamy. W tym względzie przewagę ma odmiana niebieska o zamkniętych główkach.

Najlepszym jest mak szary, z otwartemi torebkami, często bardzo uprawiany, choć wydaje mniej oleju od białego, nie tak plennego, jednak zawierającego najwięcej tłuszczu.

S t a n d o j r z a ł o ś c i poznaje się po zmianie koloru zielonych makówek na szare, wówczas ziarnka odpadają od ścianek nasiennika i za poruszeniem owocu szeleszczą jak grzechotka, — jest to oznaka, że trzeba przystąpić do zbioru. U odmian z otwartemi g ł ó w k a m i, obcinamy dojrzałe makówki ostrożnie, aby ziarna nie wysypać, i kładziemy do gęstego woreczka, a najlepiej w fartuchy.

Tutaj wykrywa się cała niedogodność tego z bioru, tembardziej, iż trwa on kilkanaście dni, w miarę dojrzewania nasienników. W o d m i a n a c h z a m k n i ę t y c h, czekamy, aż owoce wszystkie dojrzeją i roślina usycha, wówczas wyrywamy z korzeniami, wiążemy w snopki i suszymy.

Można tylko makówki obcinać, pozostawiwszy łęciny na gruncie; ale najczęściej całe snopki zwozi się pod dach i tam dopiero nasienniki obcina. Zbiór otwartych makówek najlepiej wykonać po rosie, to jest bardzo rano, przy czem mniej się ziarna traci. Najlepiej zaraz przy zrywaniu makówek wytrząsać nasiona, a następnie w przewiewnem miejscu na podłodze przesuszyć ostatecznie i resztę maku wysypać.

Wydobywanie nasion z torebek, polega najczęściej na gnieceniu, choć rozmaicie tę czynność wykonywają, a to stosownie do uznania i warunków. Przy uprawie na wielki rozmiar, najlepiej jest młócić cepami, lub za pomocą młocarni;

przy uprawie mniejszej, można makówki gnieść, lub przez obcięcie wierzchołka (zdrzewniałe ramię) ziarnka wysypać.

Na dobroć maku wielce wpływa dostateczna dojrzałość, przedwcześnie zebrane nasiona jełczeją, tęchną, przez to tracą na wartości. Makówki zatem niedostatecznie doschłe, można zbierać, ale osobno i zaraz przerabiać na olej.

Teraz nasuwa się sprawa przechowania; otóż najlepiej jest nasiona cienką warstwą w miejscu suchem i przewiewnem rozsypać i często je szuflować. W miejscu ciepłem mak przechowywany prędko jełczeje i tęchnie. Nasiona przeznaczone do siewu, należy pozostawić w makówkach, które powiązane w pęczki, najlepiej zawiesić wysoko w chłodzie.

Siła kiełkowania u maku trwa mniej więcej lat 2, co należy przypisać wielkiej ilości tłuszczu.

Plon jest rzeczą względną; przy sprzyjających okolicznościach i odpowiedniej hodowli, przeciętnie można otrzymać z morgi małej, od 4 do 9 szefli (2 do 4 korcy) niekiedy, chociaż ta ostatnia ilość osiąga się jedynie przy starannej uprawie i bardzo przyjaznych warunkach.

Zawartość oleju waży się pomiędzy 30 a 40 funtów na sto. Olej makowy jest jednym z najlepszych do przypraw kuchennych, a smakiem przewyższa oliwę. *„Gospodarz"*.

ZE ŚWIATA.

Z Wiednia donoszą gazety iż tam 15. Maja srożyła się okropna burza ze śniegiem. Wiele domów zawaliło się, wiele osób zostało pokaleczonych, a pięć znaleziono zmarzniętych. Podobna burza nawiedziła także górną Austryę i Morawę, szczególniej koło miasta Ołomuńca. Całe pola i ulice pokryte były śniegiem ztąd straty w polach i ogrodach bardzo wielkie.

Do Czasu piszą, że w Prusach myślą również o utrudnieniu pobytu polakom przybywającym z Austryi, a choć może nie będą wydalać ich masami jak to się robi z poddanemi polakami z Rossyi, to jednak ostrzegają tutejszych mieszkańców, aby mieli z sobą pasporty w porządku, bo gotowi ich szykanować.

Z powodu wystawy urządzonej w Peszcie, cała Rada miejska wiedeńska udała się tam na zwiedzenie tej wystawy co się bardzo podobało Węgrom i przyjmowali ją też wspaniale.

Piszą także z Wiednia, że Rząd zatwierdził cały szereg budowli obronnych na Wiśle. Obecnie rozpoczną takie roboty wodne pod Przykopem i Dmytrowem. Zresztą cała Austrya zajęta jest wyborami posłów do Rady państwa, bo od składu nowej izby zależyć będzie czy się dzisiejsze ministerstwo utrzyma.

Komitet Słoweńców, urządzający pielgrzymkę do Welehradu i Pragi, ogłasza, że pielgrzymka wyruszy z Lublany dnia 10 Sierpnia i przybędzie do Welehradu dnia 12 do Ołomuńca 13, a do Pragi 15 Sierpnia. Biskup ks. Strossmayer zawiadomił komitet, że się przyłączy do pielgrzymki.

Podobno car i carowa mają się udać we Wrześniu na dziesięć dni do Kopenhagi (carowa jest królewną duńską), a w powrocie ztamtąd ma podobno zjechać się z cesarzem austryackim.

Donoszą z Rossyi, że straż pograniczna ma być powiększona o 6.000 ludzi. Straż ta, jak wiadomo, nie odznacza się wcale porządkiem, i oto w ostatnim roku strażnicy rosyjscy kilka razy napadali spokojnych gospodarzy po tej stronie granicy. Jest też obawa, ażeby żydowskie rodziny, nie zaczęły się gromadnie wynosić z Rossyi do Galicyi, jak to było na wiosnę r. 1883.

Węgrom nie podobało się to, że Prusy nałożyły wielką opłatę na zboże wprowadzane z innych krajów do Niemiec bo po 1 zł. 85 ct. od korca żyta i pszenicy, co musi wpłynąć na zniżenie zboża u nas i w Węgrzech. — Dlatego też odgrażają się, iżpodniosą opłaty cłowe od towarów do Austryi z Prus sprowadzanych, aby pięknem zapłacić za nadobne. Toż samo już zrobiła Rossya, bo opłaty od Pruskich towarów podniosła, szczególniej od wyrobów żelaznych i to dość wysoko.

Z Berlina donoszą, iż cesarz Wilhelm jest chory i książe Bismark chory. Powiadają również, iż właśnie ks. Bismark przeszkodził temu, żeby nie było wojny między Anglią i Rossyą. Za jego tedy wpływem Turcya miała niepozwolić aby okręty angielskie mogły wpłynąć na morze Czarne i wysadzić wojska na Kaukaz, a znowu Rossyi radził, aby poprzestała na zajęciu krajów jakie trzyma od Afganistanu i teraz dała pokój. Moskale znów chwalą się, że oni sami wolą zawrzeć ugodę z Anglikiem, aby się nie miał cieszyć z czego ks. Bismark, że oba kraje zawikłał w wojnę. Kto tu prawdy dojdzie, to będzie mądry, ale bądź co bądź wojny nie będzie, a za to mają się we wrześniu zjechać znów trzej cesarze, Austryacki, Niemiecki i Rossyjski w Ischl pod Wiedniem na nowe narady.

Z Rzymu dochodzą wieści, że jakoś nie może przyjść do zgody między Prusami a Ojcem św. o obsadzenie arcybiskupstwa w Poznaniu. Ks. Bismark chciałby widzieć arcybiskupem jakiego niemca, a papież nie chce na to przystać, tylko żeby tym arcybiskupem był kapłan Polak jako dla dyecezyi zamieszkałej przez Polaków.

Prośbę którą Rusini zanieśli do cesarza w Wiedniu przeciw OO. Jezuitom, że objęli tymczasowo zarząd klasztorem OO. Bazylianów w Dobromilu, przesłało Ministertwo p. Namiestnikowi do Lwowa, aby ją wraz z metropolitą i biskupami grec. obrządku rozpatrzył i zdał sprawę Rządowi.

Nowiny z kraju.

Kółka rolnicze. Podług otrzymanych dalszych zawiadomień zostali wybrani następujący delegaci na Walne Zgromadzenie:

11. z pow.: Bialskiego, p. Dr. Herman Czecz, delegat Towarzystwa i właściciel dóbr z Kóz.

12. z pow.: Bobreckiego, pan Wiktor Wołodkiewicz, przewodniczący Kółka rolniczego w Brzozdowcach.

13. z pow.: Brzeżańskiego, p. Łukasz Marchwiany, gospodarz z Kozłowa.

14. z pow.: Buczackiego, p. Artur Zaremba Cielecki, delegat Towarzystwa i właściciel dóbr z Porchowa.

15. z pow.: Łańcuckiego, p. Antoni Zabielski, administrator dóbr z Kasiny.

16. z pow.: Limanowskiego, p. Szymon Dutka, gospodarz z Mordarki.

17. z pow.: Mieleckiego, p. Michał Szczaniecki, sekretarz Rady powtatowej.

18. z pow.: Mościskiego, p. Antoni Kruszyński, gospodarz z Złotkowic.

19. z pow.: Myślenickiego, p. Franciszek Br. Lewartowski, delegat Towarzystwa i prezes Rady powiatowej.

20. z pow.: Nowosandeckiego, ks. Edward Ropski, proboszcz i przewodniczący Kółka rolniczego z Chamranic.

21. z pow.: Rzeszowskiego, ks. Jan Broda, proboszcz. i przewodniczący Kółka rolniczego w Krasnem.

22. z pow.: Samborskiego, p. Jan Olszewski, gospodarz

23. z pow.: Skałackiego, p. Antoni Dziupiński, emerytowany nauczyciel.

24. z pow.: Bocheńskiego, p. Jan Rożański, nauczyciel z Bochni.

25. z pow.: Brzeskiego, p. Tomasz Wilk, gospodarz z Woli rogowskiej.

26. z pow.: Czortkowskiego, p. Tadeusz Noël, przewodn.

Kółka rolniczego w Sosołówce, zastępca tegoż p. Michał Chrupowicz nauczyciel.

27. z pow.: Kałuskiego, ks. Wajda, wikary i sekretarz Kółka rolniczego w Kałuszu.

28. z pow.: Ropczyckięgo, ks. Maciej Miętus, proboszcz.

29. z pow.: Sokalskiego, p. Jan Lubaczewski, mieszczanin i rolnik z Sokala.

30. z pow.: Staromiejskiego, ks. Michał Serwacki, proboszcz i przewodniczący Kółka rolniczego w Felsztynie.

Miasteczko Grybów wyniesione zostało do rzędu miast. Obok Brzeżan niedawno do rzędu miast wyniesionych, Grybów jest drugiem z rzędu miasteczkiem w ten sposób wywyższonem.

Użycie broni przez żandarma. Dnia 9. b. m. rano przysiężny w Stryszawie, powiatu żywieckiego, Józef Rusin, w towarzystwie żandarma posterunku w Suchej, Jana Sznajdera, oraz trzech gajowych dworskich, przedsięwziął rewizyę domową u gospodarza Michała Leśniaka, a to z powodu podejrzenia, że tenże skradł znaczniejszą ilość mchu w lesie dworskim. Gdy Michał Leśniak, mimo kilkakrotnego wezwania żandarma, uzbroiwszy się w drąg dwumetrowy, wpuścić nie chciał rewidujących na strych, i kiedy żandarma idącego po drabinie przystawionej do strychu dwa razy drągiem uderzył, żandarm zmierzył do niego z karabina i zabił go na miejscu. Sądzimy, że się żandarm pospieszył trochę, bo przecież były inne sposoby do ukarania opornego, a przytem i powód do rewizyi nie był bardzo ważny. Nad tą sprawą powinny się wyższe władze zastanowić.

Żółkiew. Do Kuryera Lwowskiego donoszą z Żółkwi, że w tamtejszym sądzie powiatowym toczyło się w przeszłym roku w dziale przestępstw i przekroczeń prawnych spraw 3270 i że w tym jednym tylko roku 1884 było oskarżonych o obrazę honoru 2.338 osób i to prawie wyłącznie włościan. I o cóż się ten lud wadził i o co pozywał? Oto: przy kieliszku baba babie lub chłop chłopu powiedział „złodziej“ lub „suczy-syn“, albo uczcił go podobnem słowem, albo też przy szklance piwa jeden drugiego kułakiem poczęstował.

I o to było 2338 osób oskarżonych, a ponieważ każda z takich spraw wymagała poszkodowanego i świadków, przeto licząc 4 osoby na jedną sprawę, mamy około 5.000 dni straconych na pieniactwie o obrazę honoru podpitej baby lub parobczaka. Licząc dzień po 30 ct., pozew pisany po 50 ct., napitek po terminie po 20 ct., ujrzymy, iż ludność powiatu żółkiewskiego 5.000 złr. zaprzepaściła, stając w obronie wrzekomego honoru swego.

Zapewne, dobre to jest, jak człowiek dba o swój honor, ale taki, co dba o swój honor, nie chodzi do karczmy, nie pije, nie wdaje się z pijakami, każdemu dobre słowo powie i jego też nikt nie obrazi. Tutaj zaś to nie była prawdziwa dbałość o honor. Przyczyną tych wszystkich procesów są pisarze pokątni najgorszego gatunku, którzy włócząc się po szynkach, korzystają z każdego sporu kieliszkowego i namawiają chłopów do podania skargi o obrazę honoru. Wprawdzie sąd, zaledwie dziesiątą sprawę wyrokiem ukończa, ale mimo to chłop za pozew już zapłacił 50 cent. i stracił dni kilka, a te szumowiny społeczne pisarzy pokątnych zarobiły 1200 złr. w jednym roku! Zaprawdę zyskowny interes!

Czyż nie ma na to środka, by uchronić ludność ciemną od wyzyskiwania i strat materyalnych? Wszak 5.000 złr. ubytku dla ludności jednego powiatu, to ruina, której następstwem tyfus głodowy, zapomogi z skarbu krajowego itd.

Dobrze byłoby, żeby się c. k. starostwo porozumiało z sądem i przez porównanie pisma, zbadało, które to ptaszki żółkiewskie tyle pozwów chłopom pisują.

Uroczysty ingres ks. arcybiskupa Seweryna Morawskiego odbył się w Niedzielę przy udziale kilkunastutysięcznych tłumów publiczności. O godzinie w pół do 8 rano, kapelan arcybiskupa ks. Widajewicz przywiózł biskupa krakowskiego ks. Dunajewskiego do kościoła OO. Dominikanów, który dywanami, adamaszkami i wspaniałemi kwiatami gustownie był ubrany. Ks. biskupa Dunajewskiego oczekiwała asystencya, która mu pomogła ubrać się do mszy św. Tymczasem zbierały się procesye przed kościołem, oczekując na przybycie ks. arcybiskupa. Punktualnie o godzinie 8 przybył dostojny arcypasterz, powitany u drzwi świątyni przez zgromadzoną tam generalicyę, kapitułę z ks. infułatem Mosingiem na czele i wszystkich biskupów z wyjątkiem ks. biskupa Dunajewskiego, który stał u wielkiego ołtarza.

Po wysłuchanie czytanej mszy św. wyruszył pochód przez Rynek do kościoła archikatedralnego. Przodem szły bractwa, dalej wszystkie zakony, duchowieństwo świeckie kapituła ruska i ormiańska. W głównym orszaku widzieliśmy ks. biskupa Dunajewskiego, sufragana przemyskiego ks. Łobosa, wikaryusza kapitularnego ks. Gwiazdona, ks. infułata Kornickiego z Czerniowiec, biskupa stanisławowskiego ks. Pełesza, i arcybiskupa ormiańskiego ks. Issakowicza. Tuż obok ks. arcybiskupa Morawskiego szli ks. metropolita Sembratowicz i biskup Dunajewski. Następnie szła Rada miejska z prezydentem na czele i profesorowie Uniwersytetu.

Pochód zamykała straż ochotnicza. Wojsko nie brało czynnego udziału w uroczystości, na wyraźne żądanie księdza arcybiskupa.

Po przybyciu do kościoła katedralnego, odbyła się ceremonia kościelna. Paliusz włożył i przysięgę od ks. arcybiskupa odbrał ks. biskup Dunajewski. Imieniem kapituły przemawiał ks. prałat Jurkowski, na co odpowiedział ksiądz arcybiskup po łacinie. Po odśpiewaniu *Te Deum laudamus* odebrał arcypasterz od duchowieństwa homagium. Z ambony odczytał list pasterski ks. kanonik Antoni Stańkowski, poczem ks. arcybiskup w rzewnych słowach przemówił do ludu i udzielił mu zupełnego odpustu na mocy specyalnej władzy, otrzymanej od Stolicy apost. Gdy skończył, wszyscy biskupi, zbliżywszy się do tronu, złożyli mu swoje życzenia.

O godzinie w pół do 1. po uroczystościach kościelnych udał się ks. Arcybiskup do klasztoru SS. Miłosierdzia, gdzie odbył się kosztem jego urządzony obiad na 100 ubogich. Mowę powitalną i dziekczynną wygłosił p. Drexler, na co Arcypasterz odpowiedział krótkiemi słowy, prosząc dla siebie o modlitwę ubogich, poczem sam swym biednym gościom usługiwał, roznosząc i rozdzielając potrawy.

Po skończonym obiedzie pojechał ks. Arcybisknp do małego seminaryum, gdzie w imieniu młodzieży powitał go jej przełożony, ks. rektor Kloss. Kurytarz aż do refektarza był dywanami i kwiatami ubrany, a w refektarzu równie pięknie przystrojonym znajdował się tron dla ks. arcybiskupa. Uczniowie zaśpiewali stosowną kantatę, poczem ks. Arcybiskup udał się do wielkiego seminaryum, powitany u bramy przez ks. rektora Manasterskiego. Klerycy odśpiewali także kantatę, a ks. Arcybiskup przemówił w krótkich słowach, zaznaczając ważność i doniosłość tego zakładu.

O godz. 4. popołudniu przyjmował ks. Arcybiskup deputacyę kleru dyecezalnego, która mu wręczyła prześlicznej roboty srebrny kielich pamiątkowy na srebnej tacy i srebrne ampułki.

O godzinie 5 popołudniu dany był w klasztorze OO. Dominikanów, obiad na 250 osób, na którym znajdowali się wybitniejsi reprezentanci wszystkich warstw naszego społeczeństwa. Refektarz był świetnie udekorowany, a dla księdza Arcybiskupa przygotowano tron, naprzeciw którego umieszczony był na ścianie portret solenizanta na tle fioletowem.

Gratulacye przyjmował Arcypasterz w sali na pierwszem piętrze w klasztorze OO. Dominikanów, którzy też wręczyli mu albę nader kunsztownej roboty.

ROZMAITOŚCI.

Konserwowanie wieprzowiny, może mieć zastosowanie, szczególniej przy nadchodzącej obecnie porze letniej. Bierze się doń słoną wodę; mniej więcej na funt mięsa pół funta czystej wody i 10 łutów grubej soli kuchennej. Zagotowywa się najpierw wodę z solą, dodając doń nieco korzeni; do waru dorzuca się mięso, gotując takowe tylko do połowy. Wieprzowina w ten sposób podgotowana przechowuje się w stanie świeżości bardzo długo, z warunkiem, iżby była ustawicznie trzymaną w słonej wodzie, odciąga słony smak. W tym stanie można, stosownie do życzenia, albo uzupełnić gotowanie, albo też wziąć mięso do smażenia.

Powiastka z życia. Przed laty czterdziestu na jednej z nieistniejących już dzisiaj bocznych uliczek Pesztu, mieszkały dwie skromne mieszczańskie rodziny, z których jedna posiadała 12-letniego syna, druga 10-letnią córkę. Dzieci wzrastając razem, przywykły niebawem do tego, iż nazywano je mężem i żoną, i żyły w przykładnej zgodzie. Naraz pewnego dnia Piotruś ujrzał towarzyszkę swoją, rozmawiającą z synem sąsiada... Któż potrafi określić czas, w którym po raz pierwszy zazdrość w sercu człowieka się budzi?! Młody chłopak rozpoczął z mniemanym swoim rywalem sprzeczkę, podniósł kamień z ziemi i rzucił w przeciwnika, ale zamiast niego trafił dziewczynę, która padła brocząc we krwi, ugodzona kamieniem w oko. Piotruś przerażony śmiertelnie, uciekł i znikł bez wieści. Nieszczęśliwa ofiara przedwczesnej zazdrości postradała oko, a gdy odumarli ją rodzice, z trudnością zdołała się wyżywić... Przed tygodniem, w skromnej izdebce siwej jednookiej staruszki zjawia się nagle pochylony wiekiem mężczyzna i padając jej do nóg, objaśnia iż jest owym gwałtownym Piotrusiem, iż zdobywszy majątek w Indyach, przybywa połączyć się węzłem dozgonnym z tak strasznie przez się skrzywdzoną kobietą... Dzienniki peszteńskie ręczą za autentyczność historyi powyższej.

Donoszą z Kijowa z Ukrainy o pełnym zgrozy dramacie, jaki rozegrał się przed paru tygodniami pod Stawiszczami w lesie należącym do dóbr hr. B.

Leśniczy, pod którego dozorem pozostawały tamtejsze lasy, wyszedł nad wieczorem ze strzelbą do lasu. Właśnie podówczas przyjechał dobry znajomy leśniczego, uriadnik ze Stawiszcz, a dowiedziawszy się, że gospoearza nie ma w domu, wyszedł również do lasu, aby się z nim spotkać. Cel wycieczki był jednak chybiony i uriadnik po półgodzinnem daremnem szukaniu leśniczego powracał już do osady.

Przez ten czas zbir jakiś podpatrzywszy, że w domu pozostała tylko młoda kobieta z dzieckiem, wpadł do mieszkania i domagał się wydania mu pieniędzy. Żona leśniczego odmówiła żądaniu, a wtedy złoczyńca pochwycił maleńkie dziecko i oderznął mu głowę. Właśnie w tej chwili powracał uriadnik, widząc zaś co zaszło, dobył szabli i jednem cięciem rozpłatał głowę rzucającemu się nań z nożem rabusiowi.

W kilka chwil potem wraca leśniczy z lasu i słyszy rozdzierające duszę krzyki i lamenta zrozpaczonej matki; podbiega do okna i widzi żonę klęczącą nad zwłokami dziecka i uriadnika stojącego nad nimi z obnażoną, zakrawioną szablą. Myśl, że uriadnik dopuścił się morderstwa jego dziecka, przebiega mu jak błyskawica przez głowę, bez namysłu więc zmierza do niego przez okno i kładzie go na miejscu. Dowiedziawszy się jednak od żony, co zaszło, nieszczęśliwa ofiara zbiegu wypadków, leśniczy pali do siebie z drugiej lufy i pada nieżywy obok uriadnika. — Tak więc w niespełna godzinę czworo ludzi utraciło życie.

Wizytatorowie dla nauki religii w szkołach. Według uchwały konsystorza biskupiego Tarnowskiego ustanowieni zostali wizytatorowie dla nauki religii w szkołach publicznych, a mianowicie dla tutejszego gimnazyum ks. infułat dr. Gwiazdoń, dla seminaryum nauczycielskiego ks. Stanisław Walczyński, dla szkół panieńskich 8-klasowej przy katedrze i czteroklasowej na Grabówce ks. kan. Dr. Góralik, dla szkół chłopców: 8-klasowej przy ulicy Kopernika i 4-klasowej przy ulicy Wałowej ks. dr. Kopyciński, dla szkół etatowych na Strusinie, Rzędzinie, w Klikowej i Krzyżu ks. dr. Bąba. W dyecezyi na dekanat dąbrowski ks. kan. Otowski, na mielecki ks. Knutelski, na pilzneński ks. Długoszewski, na radomyski ks. Szurmiak, ropczycki ks. dr. Krzysiak, tuchowski ks. kan. Rybarski, wielopolski ks. Perges, bobowski ks. Jaworski, łącki ks. Górski, nowotarski ks. Roszek, nowosandecki ks. Piątek, tymbarski ks. Szczurek, starosandecki ks. Gruszka, bocheński ks. Danek, brzeski ks. Rosner, czchowski ks. Rozwadowski, niepołomski ks. Wróbel, makowski ks. Dura, wojnicki ks. Oświecimski, myślenicki ks. Brańka.

Znaczenie szarady z Nru 20 „Niedzieli“:

D e s k a.

SZARADA.

Rosnę wolno u żydów, a żydzi nawzajem
Rosną, mnożą się we mnie, jam jest dla nich rajem.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża		Lwów				Kraków			
		za 100 Kilo							
		od		do		od		do	
		zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica	biała					8	50	9	—
	żółta	7	75	8	45	—	—	—	—
	czerwona					8	25	9	25
Żyto		6	—	6	65	7	—	7	25
Jęczmień		6	50	7	50	7	—	8	—
Owies		6	50	7	—	7	50	7	75
Kukurudza		5	25	7	—	7	50	8	—
Groch		6	—	9	—	—	—	—	—
Tatarka		7	25	8	50	7	—	7	50
Proso		—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna	czerwona	45	—	55	—	—	—	—	—
	biała	50	—	60	—	—	—	—	—

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie.